

FILOZOFIA PRAKTYCZNA V.

Ryszard C. Cabot.

DYSKUSYA WOJOWNICZA

i

Poszukiwanie prawdy.

PRZEŁĄD

W. M. Kozłowskiego

WYDAWNICTWO
„PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“

WARSZAWA
Druk. J. Sikorskiego
Warecka 14.

1903

Est to znamieniem czasu, a przytem wysoce pocieszajacem, że pisma polemiczne coraz mniej mają znaczenia. Poważnie przedsięwzięta próba „zwalczania“ doktryny wywołuje uśmiech. Duch zwalczania herezyi skłonny jest do odbicia się na tym, kto polemikę przedsięwzięje, podobnie jak ciśnięty w powietrze bumerang. Wszystko to powinno było nastąpić. Lecz niekiedy zdaje się, jakoby łuk został tak dalece przeciągnięty w przeciwną stronę, iż ludzie utracili wiarę w użyteczność dyskusi, jakkolwiekby prowadzonej. Są dyskusye nie lepsze od kłótni; wielu wszakże uważa każdą dyskusyę za coś podobnego. Z drugiej strony są i tacy, którzy nie mogą zapomnieć pew-

nych gawęd z dawnymi przyjaciółmi, w ciągu których poglądy ich wyrobiły się w większym stopniu, niż podczas całych miesięcy samotnego rozmyślenia. Czasem dyskusya odbywa się z korzyścią dla wszystkich jej uczestników i każe nam pragnąć, aby się nigdy nie skończyła. Dyskusya bowiem jest tylko głośnem myśleniem i nie możemy się jej wyrzec, dopóki nie wyrzekniemy się myślenia. Gromada przyjaciół może formować swoje opinie tak samo, jak to czyni pojedynczy myśliciel. Pojedyncze strony zagadnienia, które samotny myśliciel bada kolejno, mogą być reprezentowane każda przez osobnego mówcę. Przy myśleniu samotnem istnieje zawsze niebezpieczeństwo pominięcia niektórych ważnych stron przedmiotu, lub to, że wskutek braku określonego wyrażenia, całość przedstawiła się nam tak niejasną i powikłaną, że istotne sprzeczności lub argumenta na korzyść pewnych twierdzeń, względne proporcye i miejsca właściwe poszczególnych części uchodzą naszej uwagi. Skoro jednak każda z opinii reprezentowana będzie przez żyjącego współbiesiadnika, podział pracy stąd wynikający staje się również płodnym

jak w rękodzielnictwie, lub w sali sądowej. Okazało się bowiem, że, w ogóle mówiąc, sąd lepiej może wytworzyć swoje zdanie, jeśli twierdzenia za i przeciw, które inaczej powinnyby pamiętać i rozważać sami przy sięgali, zostaną uosobione przez oddzielne osoby: prokuratora, obrońcę i sędziego, z których każdy jest odpowiedzialny jako specjalista, za pewną część zagadnienia, a stara się przedstawić wszystko, co może być powiedziane z pewnego stanowiska. Metoda ta jest tak skuteczną, że często stosuje się do zwykłej dyskusji. Myślimy jaśniej, gdy zmuszeni jesteśmy przedstawić poglądy swoje, lub ich bronić słowem lub piórem, a proste wypowiedzenie zdania przeciwnego naszemu wprawia w ruch mechanizm naszej myśli w sposób jak najskuteczniejszy.

Dyskusya należy więc do rzeczy, których nie łatwo się wyrzec, a w studyach innych niż filozoficzne nie dostrzegamy niezadowolenia z powodu wzrastającej nieufności ku sporom zasadniczym. Ci, którzy zajmują się pedagogiką, np. ustawicznie nawracają się wzajemnie, zmieniając lub

rozszerzając poglądy a nabywając, dzięki wzajemnemu oddziaływaniu, większej łatwości w rozwiązywaniu zagadnień swego przedmiotu. Nawrócenie wszakże filozofa należy do najrzadszych w świecie rzeczy. Czy tak być powinno? Co czyni jeden rodzaj pożyteczniejszym od innego?

Pragnąc odpowiedzieć na to pytanie, mam jedynie na myśli udzielić wyniki osobistego doświadczenia człowieka oddawna zamkniętego w sporach. Doświadczenie przekonało mię, że dyskusye były zadawalniające i pouczające dla wszystkich, biorących w nich udział w tej mierze, w jakiej, świadomie lub nie, ulegały następującym przekonaniom:

1-o Że istota dowodu polega na odwołaniu się do doświadczenia wspólnego dysputującym.

2-o Że niezgodność powinna przybierać formę usiłowania ponownej i bardzo zrozumiałej interpretacji wspólnego doświadczenia, będącego przedmiotem dyskusyi.

3-o Że nie powinniśmy krytykować żadnej opinii, dopóki nie zrozumieliśmy jej tak dokładnie, że czujemy prawie skłonność do jej przyjęcia, i odwrotnie, nie po-

winniśmy bronić zdania, dopókiśmy nie uprzytomnili sobie zarzutów przeciwko niemu z taką siłą, że gotowi prawie jesteśmy wyrzec się go.

4-o Że istnieją pewne doniosłe poglądy na życie, których zrozumienia nie możemy spodziewać się, dopóki nie będziemy posiadali dokładnej znajomości ich stosunku do życia tych, którzy je wygłaszają.

5-o Że instynktowa niechęć do opinii odmiennej od naszej zależy od niewiedomości jej istotnego znaczenia i że podobne uprzedzenia powinny być z góry odrzucane.

6.-o Że nie powinniśmy próbować parafrazowania opinii przeciwnika, prócz takiego, o którym szczerze jesteśmy przekonani, że użyłby go sam.

7-o Że charakteryzując czyjeś poglądy, nie powinniśmy nigdy używać takich przymiotników, jak: „prosty“, „nagi“, „surowy“, „martwy“, „abstrakcyjny“ i t. p. (np. „same martwe atomy“, „czysty abstrakcyjny idealizm“ i t. d.)

Wierzę w doniosłość tych prawideł głównie dlatego, że widziałem ich skuteczne zastosowanie; próba więc moja będzie polegała

na usiłowaniu przedstawienia ich zastosowania w przeciwstawności do innych, którymi się powodują nieświadomie uczestnicy wielu sporów filozoficznych obecnych, ustnych lub pisanych. Sprobujmy więc przedstawić to na przykładach.

I.

Istota dowodu w dyskusyi polega na przedstawieniu przykładu.

Nie może być oczywiście racjonalnej dyskusyi bez wspólnie przyjętego założenia; dysputanci muszą mieć szereg wspólnych doświadczeń, które usiłują interpretować i zrozumieć przy pomocy dyskusyi. Każdy z nas niezawodnie przechodził przez drażniące doświadczenie, polegające na tem, że w końcu długiego sporu przekonywał się, iż mówił o czem innem, niż jego przeciwnik. Byłem świadkiem, jak dwóch przeciwników dochodziło prawie do bójkki wskutek niezgody co do „wstrzemięźliwości“, aby w końcu przekonać się, że jeden z nich nie wierzył we wstrzemięźliwość, przypuszczając iż o-

znacza ona całkowite powstrzymanie się od napojów alkoholycznych; drugi zaś wierzył w nią, jako w umiarkowane ich użycie. Jeden więc mówił o powściągliwości, drugi o umiarkowaniu. Nie różnili się w poglądach, tylko w wyrazach. Nie mieli wszakże oczywiście zamiaru mówienia o różnych rzeczach, gdyż w takim razie nie przysłoby do sporu.

Co wszakże zawiera dyskusya prócz wygłoszonego twierdzenia? Sądzę, iż w najlepiej prowadzonych sporach nie czynimy nic innego, tylko opisujemy lub wytykamy założenie w ten sposób, aby uczynić jasnymi dla wszystkich pewne mniej widoczne jego strony. W dyskusjach mniej korzystnych czynimy wiele innych rzeczy; lecz, o ile doświadczenie pozwala mi sądzić, dostrzegamy, że postęp w myśli odbywa się wtedy, gdy słowa i zdania dysputantów podobne są do gestów wykazujących, podobne są do ruchów człowieka, który pokazuje mniej wybitne cechy zwierzęcia widzom w menażeryi. Gdy pokazuje, patrzą za jego wskazówką i sprawdzają lub modyfikują jego opisanie. Patrzą na koniec trąby słonia, o którym mówi, że ma kształt palca,

i dodają w myśli, że jest to palec bardzo krótki i miękki.

Podobnież starając się przekonać kogoś o twierdzeniu filozoficznem, wielu z pierwszorzędnych dysputantów zaczyna od tego, iż stawia jasno przed oczy słuchaczy wypadek, który mają na myśli. W dwudziestym szóstym rozdziale swojej *Psychologii* James opisuje stan umysłu człowieka, który usiłuje zdecydować się wyjść z łóżka w chłodny poranek. Służy to do wyświetlenia nauki o woli, a opisanie jest tak dobre, że wypadek staje nam przed oczyma równie żywo, jak gdyby to był pacjent, wtoczony do sali wykładowej dla unaocznienia poglądów prelegenta na chorobę. „Wolą jest to, co tu ma miejsce“, mógłby powiedzieć James, a trudno byłoby nie zrozumieć go, gdyż wszystkie jego argumenta są gestami. Rodzaj metafor, które używamy, wykazuje nieustanne dążenie do utrzymania faktów konkretnych przed oczyma słuchaczy. Jest to „oczywiste; widzicie to, zwracamy waszą uwagę na to. Ilustracja jest tem, co „oświecła“ czyli czyni jasnym, dowód czyli demonstratio, jest pokazywaniem (gestem wskazują-

cym), dowód jest świadectwem lub próbką; wykazywanie zaś „na przykładzie“ oznacza ruch kupującego, który bierze do rąk artykuł, aby go spróbować i mógł sądzić o jego wartości.

Lecz znaczenie źródłosłowu często ulega późniejszej zmianie; powinienem więc uzasadnić twierdzenie, że dowód jest przedstawieniem na przykładzie, odwołując się do doświadczeń każdego w sporach owocnych i bezowocnych. Czyż nie jest słusznem, że argumentami skutecznymi i korzystnymi są te, w których odwoływano się często i z pewnością do przykładów? Przyjaciele nasi, którzy dysputowali o „wstrzemięźliwości“, byliby przyszli o wiele prędzej do porozumienia, gdyby każdy z nich dał przykład tego, co miał na myśli. Zaczynać od definicyi terminów jest rzeczą nudną, a często nie dającą się uskutecznić. Definicja może wytworzyć tyleż nowych trudności, ile stara się usunąć, gdyż terminy, użyte do definicyi, wymagać mogą ponownych określeń. Wypadek wszakże konkretny lub opowieść określa symbole nasze z łatwością.

W świetnem studyum swoim o Wycho waniu p. J. J. Chapman mówi o Froe-

blu: „Jego intencya tak skoncentrowana była na fakcie“ (faktach rozwoju dziecka), „że terminologia jego nie powinna w błąd wprowadzać. Może ona być przetłumaczona na język metafizyki, teologii chrześcijańskiej lub wiedzy współczesnej, zostaje wszakże zawsze konsekwentną“.¹⁾ Co za oazę na kartach trudnego pisarza stanowi ilustracya! Pilnie przebiegamy horyzont, dopóki nie znajdziemy jednej z nich; podążamy ku niej z trudnością, a skoro do niej dotrzemy, nabieramy sił nowych, aby iść naprzód. W pismach Hegla przykład jest tem, czem pierwsze westchnienie dla nurka, gdy wznosi się na powierzchnię po dłuższem zanurzeniu w wodzie. A wszakże dla każdego pisarza żywotnego i poważnego, doktryna, którą wygłasza, jest odbiciem jego doświadczenia. Często wolelibyśmy, aby dał spokój doktrynie a podzielił się z nami doświadczeniem. Opowieść Emersona o kaznodziei, który chciał dowodzić, nie odwołując się do przykładów, jest typowem dla tego, co twier-

¹⁾ Causes and Consequences przez J. J. Chapmana str. 84.

dzę. „Zawieja śnieżna srożyła się dokoła. Zawieja była realnością; kaznodzieja prostem widmem... Żył napróżno. Nie miał ani jednego słowa, któreby świadczyło o tem. iż śmiał się lub płakał, miał rodzinę lub kochał; że otrzymywał wymówki, nagany lub miał zmartwienia. Jeśli żył i działał kiedykolwiek, nikt z nas nie zmartwił od tego.“ (Divinity Hall Address).

Możnaby zarzucić, że w czysto dedukcyjnym rozumowaniu lub w konstrukcyi logicznej przykłady nie są konieczne. Sądzę wszakże, że znajdują się one i w tych wypadkach, chociaż w nieco odmiennej formie. Gdy dowodzimy twierdzenie geometryczne, wytykamy za pomocą rysunku lub innych środków pewne strony pewników, na pierwszy rzut oka mniej oczywiste niż same pewniki. Czynimy więc to samo, co oprowadzający po menażeryi lub psycholog w wypadku woli.

Z drugiej strony, gdy ktoś wykazuje sprzeczność, zawartą w twierdzeniu, nie czyni nic innego, jak tylko uwydatnia nieużyteczność jego w zastosowaniu. Gdy np. przeciwnik nasz wygłasza twierdzenie: „Istnieje Istota lub Siła niepoznawalna“, próba

wykazania sprzeczności w niem zawartej. zaczyna się od pytań takich: „Co zmusza cię do przypuszczenia tego?“ „Skąd wiesz o tem?“ Odpowiedź musi zawierać jakieś odwołanie się do wypadku spornego, a twierdzenie pierwotne zostaje obalone, gdy okaże się, że w praktyce wiemy dużo rzeczy o owem niepoznawalnem.

Czyli jeszcze raz: wyprowadzić wnioski z zasady, znaczy wykazać nowe lub niezwykłe skutki zasady, jak to się czyni w przesłance mniejszej syllogizmu. Jeśli doktryna Monroe'ego twierdzi, że żadne wtargnięcie potęg europejskich do spraw Stanów Zjednoczonych nie powinno być tolerowane, to wniosek: „Spór o granicach Wenezueli powinien być poddany pod sąd polubowny“ wysnuwa się przy pośrednictwie twierdzenia, że postępowanie Anglii w tym wypadku jest przykładem czyli ilustracją takiego wtargnięcia, które ma na myśli doktryna Monroe'go.

Przykłady, podane na ostatnich paru stronicach, wyjaśniają, co mam na myśli, gdy twierdzę że w dyskusyi korzystnej, każdy dowód jest w istocie swojej przytoczeniem przykładu. „W niedawnym artykule p. Royce'a o Psychologii i tworzo-

ś c i¹⁾ czytamy: doświadczenia te nie dowodzą wszakże, lecz dają tylko miniaturową ilustrację twierdzenia, którego dowodzenie pozostawiam całej historii wynalazków.“ Tu oczywiście pod dowiedzeniem pojmuje się wynik oddziaływania większej ilości ilustracji na umysł. Zadaniem historii wynalazków jest uzupełnienie dowodu przez nagromadzenie przykładów dodatkowych. W podobnem znaczeniu mógłbym powiedzieć, że dowód mego twierdzenia o ilustracji, jako istocie dowodu, pozostawiony być winien całej historii dysput, z której (wybrałem kilka ułamek, jako bardziej przekonujących.

¹⁾ „The Psychological Review,“ 1898.

II.

W postępowej lub przekonującej dyskusyi wszelki zarzut na myśl przeciwnika przybiera formę próby nowej, bardziej niż jego zrozumiałej interpretacyi wspólnego doświadczenia, które jest przedmiotem rozważania.

Gdy ktoś mówi: „Rozumiem doskonale zdanie pańskie, lecz zupełnie nie mogę go podzielić“, możemy przyjąć wyrazy jego jedynie w znaczeniu: „Widzę, co pan myśli, lecz sądzę, że jest to źle wypowiedziane,“ czyli: „zdanie pańskie nie dosięgam ię wcale.“

Jeśli dwa ostatnie zdania wyrażają niezgodność, to stanowi ono najbardziej żywo-tną funkcję każdej dyskusyi; lecz inny rodzaj

niezgody, ten, który należy do typu klasycznych „zwalczań“, a który przypuszcza, że pewien pogląd może być zupełnie błędnym, lub pozbawionym znaczenia, nie istnieje, o ile wiem, w dyskusjach, które rozszerzają widnokrąg umysłowy i odżywiają charakter.

Przypominam sobie pewną osobę, która ustawicznie twierdziła, że wszyscy mężczyźni są w złym humorze przed obiadem. Jak postąpić z podobnem twierdzeniem? Najmniej pożyteczną rzeczą byłoby nie zgodzić się na nie i nazwać je błędnem. Musiało tkwić po za temi słowami jakieś doświadczenie źle opisane. Badanie wykazało, że wymieniona osoba przez obowiązki swoje usunięta była od zetknięcia się z innymi mężczyznami, prócz męża i syna, którzy obaj byli zwykle opryskliwi, gdy mieli próżne żołądki. To tylko chciała twierdzić, jak się zgodziła, gdy ją zapytano. Ze zdaniem tem nie mógłbym się nie zgodzić. Jej fakta były faktami istotnemi, a miała tylko je na myśli. Łatwo jest rzec: „Opinia jest wnioskiem, jest osobistą reakcją na fakta, a więc może być zupełnie błędną i zasługiwać na to, abyśmy ją zupełnie od-

rzucili.“ Lecz gdy mamy do czynienia z ludźmi poważnymi, sądzę, iż rzadko prawdziwym bywa, iżby zdanie było tylko wnioskiem. Człowiek poważny ma na myśli ustanowienie prawdy, sądzi, iż słuchacz przejdzie ponad jego słowami i wnioskami do faktów, które usiłuje wyrazić. Nie ma potrzeby udawać się do dykcyonarza i usiłować wyczytać jego opinię za pomocą określenia słów, gdyż nie chodzi nam o słowa w ogóle, lecz o jego słowa. Jego słowa są częściowym wyrazem jego życia, których nie należy pojmować w odosobnieniu, w ich znaczeniu słownikowym, lecz tak, jak niemi się posługuje, jako część jego samego. On widzi coś naprawdę, i myśmy powinni także starać się to dostrzedz, jeśli chcemy zrozumieć jego zdanie. Potem już możemy badać kwestyę wyrazów użytych i przyjąć je, lub zachęcić do użycia lepszych. W tem samym studyum, które już przytoczyłem, p. Chapman twierdzi:

„Jeśli chcecie przekonać kogoś, że macie słusność, zgódźcie się, że przeciwnik ma słusność ze swego stanowiska; później wystarczy zmienić stano-

wisko, a on pójdzie za wami“. Ażebyśmy mogli zmienić stanowisko, powinniśmy je najprzód osiąść całkowicie; musimy je przyswoić, a więc niejako przyjąć. Wtedy możemy zmienić je i stanąć w niezgodzie, tak dalece, jak zmiana tego wymaga. Zwykle nie bywa to bardzo daleko. Możecie się sprzeciwiać tylko temu, co okazuje opór; jeśli zaś zrozumieliście zupełnie stanowisko, zanim spróbujecie je zmienić, postępować będziecie zarówno sami, jak i przeciwnik wasz zgodnie i bez oporu przeciwko nieprzyjacielowi wspólnemu — przeciwko niewiedzy.

Swift opowiada, że raz, będąc na wpół senny, wyobrażał sobie, że nie mógłby pisać dalej, póki nie wyplunie wody, którą miał w ustach. Tu błąd jest tak oczywisty, że niktby nie odważył się przyjąć tych wyrazów dosłownie, lub oponować im. Chwila zastanowienia się wykazuje wszakże, iż mają one na myśli fakt istotny, a mianowicie ten, że nie mógłby mówić, dopóki miał wodę w ustach.

Jest to krańcowa forma rodzaju nieporozumień, które w mniej widocznych kształ-

tach obejmują znaczny procent niezgodności pomiędzy filozofami. Niekiedy różnica jest prawie tylko różnicą wyrazów, a jednak pociąga za sobą znaczną stratę czasu i wysiłków. Pan Bosanquet opowiada o dyskusyi pomiędzy dwoma teologami, która trwała długo i wznieciła wielki zapal, aż wreszcie myśl błysnęła jednemu z nich i zawołał: „O widzę, kochany panie, twój Bóg to mój dyabeł!“ Po tem porozumienie już mogło nastąpić.

Jeśli mam słuszność w tem, co twierdzę, stanowisko nasze względem przeciwnika może być trojokie: albo rozumiemy jego zdanie, albo go nie rozumiemy, albo nie zdajemy sobie jasno sprawy, czy rozumiemy, czy nie. Jeśli rozumiemy, jesteśmy w posiadaniu faktów, tego rodzaju faktów, które on widzi, a możemy różnić się tylko co do pojmowania najlepszej metody „upakowania ich dla przetransportowania z jednego umysłu do drugiego“ (Phillip Brooks).

Jeśli nie dosiegamy faktów, na których spoczywa jego argument, nie rozumiem go, chociaż możemy znać słownikowe zna-

czenie każdego wyrazu i posiadać zdolność analizowania zdań. Jeśli nie rozumiemy go, lub nie jesteśmy pewni, czy tak jest, czy nie, nie możemy, oczywiście, ani się zgadzać, ani się różnić.

III.

Żadne zdanie nie powinno być poddane krytyce, dopóki nie czujemy się stanowczo skłonniymi do jego przyjęcia, ani też nie powinniśmy bronić jakiegokolwiek bądź opinii, dopóki nie odczujemy sami całej siły zarzutów, które mogą być przeciwko niej skierowane.

Wszyscy uznajemy naiwność próby bronięcia doktryny takiej, jak nauka o ideach wrodzonych, bez uznania oczywistych przeciwko niej zarzutów. Byłoby to podobnem do wystąpienia we współczesnej bitwie morskiej na czółenku z łukiem i strzałami zamiast artyleryi. Lecz nie dostrzegamy często niedorzeczności, zawar-

tej w atakowaniu nauki, której nie przyznajemy znacznej części prawdy. Postać figury słomianej, która staje się wtedy naszym przeciwnikiem, powinna stanąć w wyobraźni naszej. Wobec poważnego argumentu, który obala lub zwalcza nasz własny, lubo zdaje się pozbawionym sensu, pierwszym naszym obowiązkiem jest zrozumienie; drugim jest zrozumienie i trzecim jest również zrozumienie. Innych względów mieć nie powinniśmy. Stosuje się to oczywiście tylko do dyskusji poważnej, a której współbiednikami są jednostki również rozsądne, jak i my sami, również pragnące osiągnięcia prawdy. W innych warunkach dyskusya jest farsą. A jednak w praktyce rzadko daje się słyszeć lub czytać dyskusye, w którychby żaden z argumentów nie zawierał tej myśli, że opinia przeciwnika jest znakiem zapytania bez możliwej odpowiedzi, tajemnicą, nie dającą się zgłębić: „rzeczą w sobie“.

Kilka lat temu pisałem rozprawę studencką, obejmującą krytykę systematu etycznego p. Royce'a. Rozprawa ta wydaje mi się obecnie pięknym przykładem złej krytyki, potępiającej pogląd, którego siły

krytyk osobiście nie doświadczył. „Pamiętaj, że poglądy przeciwnika są przekonujące dla niego i powinny być conajmniej możliwe do przyjęcia dla ciebie.¹⁾”

W rozprawie wymienionej sądziłem i potępiałem coś, czego znaczenia wcale nie dostrzegłem, jak to mogę dziś z wszelką pewnością twierdzić. Przeczytałem kilkakrotnie stronicę, które poddawałem krytyce, lecz nigdy nie starałem się ich sympatycznie zrozumieć! Natomiast wytknąłem z wielkim zapalem 17 punktów, w których, jak sądziłem, p. Royce był w sprzeczności z sobą. Gdy przeglądam teraz tę rozprawę, widzę, iż nietylko nie osiągnąłem znajomości jego zdania, lecz nawet nie usiłowałem uczynić tego. Byłem zbyt zajęty wyszukiwaniem myśli, które uważałem za napaść na to, w co wierzyłem. Zdawało mi się, że wiara w moje własne prawdy wymagała uderzenia na przekonanie przeciwnika.

Za klasyczny przykład tego stanowiska

¹⁾ Zdaje mi się, że zdanie to wyjęte jest z wykładu p. G. H. Palmera.

służyć może długa dyskusya, która miała miejsce przed kilku laty w miesięcznikach angielskich między profesorem Huxley'em, a księciem Argyle. Najbardziej uderzającą dla mnie rzeczą w całym tym sporze był zupełny brak usiłowań zrozumienia opinii przeciwnika, wspólny obu astronomom. Była tam „walka na pięści“, usiłowanie obudzenia śmiechu kosztem przeciwnika, postawienia go w przykrej pozycji, wykazania jego niedorzeczności, nieszczerości i ignorancyi. Oczywiście w umyśle żadnego z walczących nie powstało podejrzenie, że przeciwnik ma na myśli pewne fakta, i że poza jego słowami ukrywa się pewne ludzkie doświadczenie. O nie! oponent zawsze uważany tu był za „r z e c z w s o b i e“, której nie można zrozumieć, a którą natomiast należało zmiażdżyć i zapomnieć jak najprędzej. Takie sądy przemawiają zawsze za niekompetencyą krytyka, gdyż dowodzą zawsze za wiele. Dowodzą nietylko, że nauka przeciwnika jest błędną, lecz że niema jej wcale; że słowa jego są jąkaniem się chwilowego obłądu lub dowolnej ślepoty na prawdę, w obec

której krytyka staje się oczywistym absurdem.

W krytyce literackiej coraz bardziej zdobywa sobie uznanie prawidło, że nie może krytykować autora ten, kto go nie lubi. Nikt nie sądzi, iżby mógł zrozumieć lub ocenić charakter historyczny, jeśli nie odczuł siły motywów, które ukształtowały jego życie. Badacz nie występuje przeciwko nowym opornym faktom z maczugą, aby zmusić je do poddania się. Tłumacz nie usiłuje zwalczać, terroryzować, lub poniżać swego tekstu, a jednak byłoby to może mniej nierozsądnem z jego strony, niż traktowanie opinii przeciwnika, jako „doszczętnie błędnej“ przez filozofa. Huxley prawdopodobnie nie próbował poważnie zająć stanowiska ks. Argyle. Podobny był do nauczyciela, o którym opowiada Hegel, że bardzo poważnie wytykał studentom swoim zepsucie i egoizm Aleksandra, objawiające się w ambicyach zaborczych, a przeciwstawiał mu swoją własną bezinteresowność, z którą wyrzekał się zdobycia wschodu.

Ten sam pierwiastek nieuzasadnionego poczucia własnej prawości objawia każdy,

kto odważa się potępiać jako błędną naukę, w którą uwierzyć nie jest skłonny. Zdanie przeciwnika jest tem dla filozofa, czem fakty dla przyrodnika, tradycye dla historyka, tekst dla tłumacza. Są one przedmiotem, nad którym ma pracować, które powinien zbadać i znaleźć dla nich miejsce, o ile to możliwe: jeśli nie — są one „jedną z naszych niedoskonałości“, jak wyrażał się służący Beau Brummel'a o krawatach, których nie umiał zawiązać.

Mogą posądzić mię o to, iż nie zrozumiałem właściwie powołania filozofa, zbliżając go zbyt do badacza historii lub nauk przyrodniczych. „Badacz naukowy ma przed sobą fakta określone, którym poddać się winien, do których musi nieustannie odwoływać się, a całe dzieło jego polega na opisaniu, nie zaś na sądzeniu. Lecz filozofia ma do czynienia z opiniami, z ideami abstrakcyjnymi, z pojęciami ogólnymi i prawdami powszechnymi raczej, niż z faktami szczegółowymi. Wznosi się ponad nie i powinna być oceniana nie tyle na podstawie zgodności jej z faktami, ile raczej wewnętrznego związku.“

Niewątpliwie, iż wielu usiłowało w ten sposób pracować w zakresie filozofii, a przez to przyczyniło się do obniżenia jej reputacji. Potoczne wyobrażenie, jakoby filozof żył w świecie bardzo abstrakcyjnych pojęć, „na wyżynach metafizycznych argumentów, po których wznosi się z łatwością w rozrzedzonej atmosferze, jaka mu wystarcza“¹⁾, stawia go w niezbyt godną zażdrości sytuację wobec społeczeństwa; nikt bowiem inny nie potrzebuje wznosić się na owe zawrotne wyżyny, ani też ilość tlenu w zwykłym powietrzu nie jest zbyt wielką, jak na płuca zdrowego sensu. Dziełem mędrca w tej rzadkiej atmosferze jest według powszechnego uznania przepołowienie włosów i splatanie pajęczyn „czystej myśli“, snuty z własnej świadomości. Co innego może czynić, skoro zapomniał o świecie faktów? Jeśli filozofia może odciąć się od doświadczenia, jeśli ma jakiś cel wytwarzania pojęć abstrakcyjnych i ogólnych, prócz tego, aby je uczynić konkretnymi

¹⁾ Ob. wstęp. p. Lushington'a do Lectures on Greek Philosophy przez prof. Ferrier'a str. XXIV.

i praktycznemi, jak można najprędzej, to zdaje mi się, iż zasługuje na pogardę i zaniedbanie, któremi obdarzana bywa z tylu stron.

Lecz dla obecnego zadania mego ważnem jest wykazać, że podobne pojęcie o filozofii czyni dyskusję niemożliwą. Typowym działaczem w zakresie idei abstrakcyjnych był transcendentalista z Nowej Anglii z przed czterdziestu lat. Mowa p. Alcot't'a lub jednego z jego uczniów była (bardzo prawdopodobnie) zjawiskiem podobnem do biblijnego „daru językowego“; zdania jej same były doświadczeniami i nie odnosiły się do niczego po za tem. Była podobną do muzyki; nikt nie był posądzany o to, iżby mógł otrzymać jakieś określone wrażenie, a ponieważ każdy posiadał swój „dar językowy“, dyskusya nie mogła mieć miejsca. Byłoby błędem starać się pojąć myśl przez odwołanie się do przykładów. Nie przytaczano żadnych.

Przypuszczam, iż takie wyobrażenie o filozofii znikło już, lub przynajmniej przeszło do zakresu nawpół świadomego. Każda „prawda ogólna“, lub „idea abstrakcyjna“ dotyczy według powszechnego uzna-

nia czegoś, a tem czemś jest doświadczenie, które idea usiłuje ująć. Można zawsze stwierdzić to na przykładzie. Jednakże od czasu do czasu dają się widzieć objawy, świadczące, iż gdzie niegdzie „idee“ są wciąż pojmowane, jako coś odmiennego od wyrazu faktu. Jałowość podobnej filozofii zajmuje mię w chwili obecnej o tyle, o ile czyni dyskusyę niemożliwą. Jeśli filozof nie ma swoich danych, które interpretuje, podobnie jak to czyni badacz historii, niema przedmiotu, nad którym możnaby dyskutować, ani sposobu znalezienia łączności pomiędzy dyskutującymi.

Lecz czyliż nie różni się zasadniczo od napadającego zbója ten, kto broni się orężem od napaści? Czy powinniśmy sympatyzować z motywami jego, zanim odważymy się go sądzić? Nie jest potrzebny sąd o motywach dla czynu w tym wypadku. Do zwalczenia napadającego zbójcy lub do zabicia go nie potrzebujemy sądzić jego czynów, ani opinii, lub motywów, z których wypłynęły. Występujemy przeciwko niemu w ten sam sposób, jak przyjmujemy nagłą, przez konieczność wywołaną decyzję, zawieszając sąd o właściwej doniosłoś-

ci zagadnienia. Możemy więc różnić się, o ile wymaga tego czyn, nie sądząc wcale; lecz taka różnica nie może być wystawiona, jako argument. Nie rości preteusyi do prawdy, a przez to wykluczona jest z dyskusyi. Jeśli wszakże chcemy sądzić sprawiedliwie, powinniśmy ocenić całą siłę pociągającą każdej z przeciwstawianych nam opinii, zanim staniemy w obronie jednej z nich lub ją potępimy.

IV.

Czwarta moja uwaga, dotycząca najkorzystniejszych warunków dyskusyi, polega na tem, aby dysputanci pamiętali, że:

Istnieją doniosłe poglądy życiowe, których nie możemy spodziewać się zrozumieć bez bardzo dokładnego poznania ich związku z życiem tego, kto je wygłasza.

Częste odwoływanie się moje do doświadczenia i faktów w przeciwstawności do myśli czystej, może być uważane za próbę z mojej strony oddzielenia treści poznania od jego formy i dojścia do prostych wrażeń lub nagich, nie ujętych w kategorię, danych.

Takim nie jest mój zamiar. Przez fakty nie pojmuję nic bardziej zmysłowego lub bezpośredniego, jak tylko przykłady, do których odwołuje się każda prawda i na których się sprawdza. Usiłując zrozumieć towarzysza dyskusyi, pragnę poprostu widzieć przedmiot tak naocznie, jak on go widział, zanim skonstruował swoje zdanie, lub też wykonał te specjalne gesta, za pomocą których udziela mi je. Wydaje mi się, iż jako metoda techniczna, w wypadkach, gdzie różnice opinii są chroniczne i pozornie nieuleczalne, nie jest tak skutecznem, jak zbadanie historyi naturalnej i filozoficznego rodowodu rozważanych opinii. Jeśli możemy odkryć, w jakich warunkach powstało dane przekonanie, możemy również poddając się w wyobraźni lub w rzeczywistości tym samym warunkom, uzyskać to samo stanowisko. Naturalnie więc są pytania: „Jak dawno trzymasz się tego zdania? co wpłynęło na jego rozwój? z jakich dawniejszych poglądów urósł obecny, i czy powstanie jego było zależne od przeczytania pewnych książek, od obcowania z przyjacielami, od do-

świadczonego powodzenia, od namiętności, kontemplacyi, urazy“.

W wielu wypadkach wątpię, czy możliwą jest krótsza droga do poznania czyjejś opinii, jak zbadanie jego biografii. Środki pomocnicze, używane w celu zrozumienia charakteru historycznego, zdaje się, że zbyt są zaniedbywane, gdy idzie o żyjącego towarzysza, którego poglądy wydają się nam bardzo dziwnymi, a jednak godnymi zrozumienia. Metoda ta jest powolna i pracowita, a może rzadko wynagradza wysiłki, jeśli pominąć interes czysto psychologiczny; twierdzą wszakże, że dopóki nie mamy sposobności zastosowania tej metody do badania pewnej opinii, nie powinniśmy spodziewać się jej zrozumienia, a więc nie powinniśmy stawać z nią w sprzeczności.

W wielu dyskusjach filozoficznych współczesnych i z rozmaitych stanowisk wytykano, że przekonanie nieodłączne jest od stanowiska motorycznego, tj. od planu czynności, wyrażonego lub rodzącego się. Nasze myśli o ogniu wyrażają wiedzę naszą o tem, jak go wytworzyć, jak zapobiedz jego szerzeniu się, jak uniknąć oparzenia, jak odpowiedzieć na pytanie, dotyczące jego podstawy chemicznej. Z tego to stano-

wiska powiadam, że często niemożliwą jest rzeczą zrozumieć przekonania człowieka, nie mając dokładnej wiedzy o jego czynnościach, którą moglibyśmy nabyć, mieszkając w jednym z nim domu i śledząc jego zachowanie się w szczegółach życia praktycznego.

Zdarzało mi się niejednokrotnie różnić się w silnym stopniu co do jakiegokolwiek kwestyi filozoficznej z przyjacielem, a później wykryć źródło nieporozumień, gdyśmy razem wchodzili na szczyt jakiejś góry, lub starając się dopomóc mu w powzięciu jakiejś rezolucyi, lub obmyślając razem jego sprawy prywatne.

Wszystko to wydaje się bardzo naturalnem, jeśli będziemy widzieć w opiniach człowieka pewną nieodłączną część jego umysłu, nie zaś cośkolwiek takiego, co może być nałożone lub zdjęte, jak maska. Muszą one zależeć od wszystkiego, co on czyni i odwrotnie zabarwiać wszystkie jego czynności. „Oto jest najdoskonalszy gentleman w Ameryce, stary idealista, nietykalnie transcendentalny. Ku zdziwieniu waszemu mniema on, iż niekiedy potrzeba dopomagać potędze złego. Został bankierem... Co stało się z tym radykalistą, że został

tak umiarkowanym i rozsądnym? Przekonamy się, że w ciągu sześciu miesięcy był urzędnikiem klubu reformy służby cywilnej... Ten jest optymistą. Znaczy, iż walczył. Ów jest pesymistą. Znaczy, iż miał niepowodzenia¹⁾).

W tej cytacie opinie wytłumaczone są może zbyt łatwo. Źródło ich prawdopodobnie nie jest tak jasne, jak się wydaje; wszakże metoda taka zbliżania się do badania opinii, jak tu wytknięta, posiada, zdaje mi się, największą doniosłość dla filozofii. Ludzie, którzy zmuszeni są rozumieć się wzajemnie, ci, których życie i szczęście zależy w znacznym stopniu od wzajemnego porozumienia się, ludzie czynów i interesów posługują się nią codziennie. Nie mogliby się bez niej obejść; a sądzę, że gdybyśmy również poważnie traktowali nasze prace filozoficzne, gdybyśmy zawsze mieli na myśli sprawę, a prawdy szukali nie tylko jako „dobrzy poszukiwacze“, lecz jako tacy, którzy dobrze umieją znaleźć, nie zaniedbalibyśmy nigdy badań w tym kierunku.

¹⁾ Ze studyum Chapman'a wyżej przytoczonego.

V.

Nie chcę powiedzieć, iżby zadanie wzajemnego porozumienia się było łatwe. Przeciwnie, chciałbym podnieść jego trudności; sądzę bowiem, że nieużyteczność wielu dyskusyi jest następstwem nieuznania tego, jak trudno kogoś zrozumieć i jak to wiele wymaga energii. Gdy przyglądam się dyskutującym, zdaje mi się niekiedy, że wpadają w zapomnienie i że uwaga ich odwraca się wtedy, gdy przychodzi do najtrudniejszej części przedsięwzięcia. Często spostrzegłem to na sobie, iż w chwili, gdy zaczyna się ujawniać różnica zdań, udzielałem mniej uwagi słowom przeciwnika, myśląc przedewszystkiem o swojej replice, zamiast kupić się nad rozpaczliwie trudnem zadaniem interpretacyi i rekonstrukcyi. Jeśli

idea znaczy coś więcej, niż słowa, które ją wyrażają, oznacza ona stanowisko wobec życia, sposób obejścia się z doświadczeniem. Ujęcie, asymilacja i zużytkowanie idei względnie nowej dla nas jest prawie takim samym przedsięwzięciem, jak nauczenie się malowania akwarelą lub kierowania wielkim hotelem. Wymaga ono szeregu wysiłków i zręczności, zręczności, której może nie zdolny jestem nabyć, jak nie potrafię nauczyć się przeskakiwać parkanu na sześć stóp wysokiego. Wymaga ono wyteżenia naszych więzów umysłowych i sprawia ból. Wzrost sprawia ból, a każda względnie nowa idea oznacza wzrost. Nawyknienie umysłowe trudniej nawet jest zmienić, niż fizyczne; nowa zaś idea jest takim zupełnym przekształceniem naszego urządzenia umysłowego, że sprawia nam przykrość, jak powstrzymanie się od tytoniu nałogowemu palaczowi. Naturalnie, iż nie mamy skłonności często przebywać takie koleje, chętniej ich unikamy.

Gdy czytamy nowe dzieło z zakresu filozofii, dostrzegamy, iż niektóre ustępy stają przed umysłem naszym jasne i pełne światła, gdy inne przeciwnie są mgliste i łatwo

tracimy je z oka. Niektórzy z nas po zastanowieniu się dostrzegają ze zmartwieniem, że gdy owe jasne, oddziaływające na wrażliwość naszą ustępy zawierają nasze własne wytarte zdania, to przeciwnie mgliste i łatwo się zapominające części należą do tych, które mogłyby wzbogacić naszą wiedzę. Dostrzegamy wciąż rysy znane charakteru przyjaciela, ptaki, których nazwy są nam dobrze znane, tak iż nie pozostaje nic uwagi na rzeczy nowe, którebyśmy najbardziej potrzebowali poznać.

Lecz obok pracy wytwarzania nowych idei i fatalnej tendencji uwagi do czepiania się rzeczy znanych, a pomijania najbardziej potrzebnych, istnieje jeszcze inna przeszkoda ku wyrabianiu nowych poglądów; jest nią skłonność do uważania wszystkiego nieznanego za wrogie i niebezpieczne. Nie jest to specjalną własnością konserwatystów. Większa część radykalistów posiada także nieliczne punkta, dla których odczuwa specjalną słabość, a względem których jest bardzo solidnie konserwatywna. W stosunku do tych punktów, każda nowa idea wydaje się zarzutem niedostateczności. Że jakaś idea jest nowością dla nas, świad-

czy to o brakach naszej pracy, i naturalnie odczuwamy ten zarzut. Sprobujcie wskazać inspektorowi prowincjonalnego domu ubogich tańszy sposób pieczenia chleba dla jego mieszkańców, a chociażby to ułatwiało jego zadanie, w dziewięciu wypadkach na dziesięć instynkt jego opierać się będzie nowości, gdyż obok naturalnej bezwładności, przeszkadzającej sprostowaniu błędu, wytwarza się ogólna niepewność, co do całości kształtu postępowania. Jeśli znalazł się jeden brak, dlaczego nie może być ich więcej? Ta obawa znajduje równoległą sobie w myśli. Nowa idea może wywrócić całą pracę naszej osobowości. Sama obrona własna pobudza nas do oporu, a wszystkie siły kierują się przeciwko najazdowi, jak bywa z dzieckiem, które zaczyna płakać z powodu, iż nie dano mu ciastka, lecz płacz jego rozrasta się, obejmując wszystkie zawody ubiegłych miesięcy. Jest w tem coś więcej, niż konserwatyzm egoistyczny. Może to być walka o życie i śmierć. „Odebrać komuś jego wiarę, mówił mi jeden z przyjaciół, znaczy tyleż, co zdjąć z niego skórę. Może potraficie włożyć mu lepszą, lecz zanim to nastąpi, zdąży umrzeć“.

Zdarza się więc, że gdy nowe idee powstają na widnokręgu naszym umysłowym, często staramy się oprzeć im tem bardziej, im są donioślejsze dla naszego rozwoju. Jest to tylko naturalnym odruchem samozachowawczym, że odwracamy od nich oczy, że energicznie sprzeciwiamy się im, że nawet czujemy pewne rozdrażnienie przeciwko nim. Lecz skoro raz przyjdziemy do świadomości pod tym względem, nigdy nie będziemy mogli uczynić tego na nowo z tą samą naiwną pewnością. Zaczynamy tracić ufność w naszą własną entuzyastyczną opozycję. Stanowcza oporność, która wydawała się tak męską, tak niezależną i oryginalną, odtąd przedstawi się nam, jako prosty dzyngoizm. Jest on naturalnym w pewnych stadyach rozwoju, lecz upada narówni z każdą inną formą naiwności przy jaśniejszej samowiedzy. Dyskusya pełna energicznej samoobrony i surowego nieporozumienia zostaje wciąż użyteczną. Podnieca ona czynność umysłową i wzmacnia siłę rozumowania. Każdy wraca do domu z większym niż kiedykolwiek przekonaniem o prawdziwości swojej doktryny i błędzie przeciwnika.

Zwiększona jasność własnych poglądów, którą zyskuje każdy dzięki takiej dyskusyi, ma wartość zarówno sama przez się, jak i dlatego, że im jaśniejszym staje się pogląd jednostronny, tem łatwiej ukazują się zawarte w nim sprzeczności, tem większa staje się skłonność do jego rozszerzania, a nawet z czasem do włączenia wń przewrotnych poglądów przeciwnika.

Jest to wszakże długa i powolna sprawa w porównaniu z tą metodą, którą opisaliśmy, a która polega na zużyciu wszystkich sił naszych w wysiłku ku rozszerzeniu naszych poglądów przez wchłonięcie poglądów przeciwnika, zamiast zużywania połowy ich na karanie każdego, kto chce być tak mądrym, iżby różnić się z nami w zdaniu.

W ciągu osmnastu stuleci spory, dotyczące religii i filozofii przybierały zwykle formę szorstkich i stanowczych kolizyi. Chrześcijaństwo było albo prawdą bez domieszki we wszystkich swoich szczegółach, albo zabobonem i obłudą. Filozof powinien być albo empirystą, zaprzeczającym wszelkiego udziału umysłu w poznaniu, albo czystym intuicyonistą, dla którego pojęcia były wrodzone i nic a nic nie rozszerzały się

przez użycie zmysłów. „Albo—albo“, prawda lub błąd, były hasłem dnia. Było to charakterystycznym dla czasów, w których nie panowała, jak dziś, idea ewolucyi, lecz które skłonne były w każdej zmianie widzieć przewrót. Z drugiej strony idea ewolucyi, jak to często wytykamy, jest ideą pojednawczą i dąży do ułatwienia dysputującym ukształtowania ich względnych ułamków prawdy w całość bardziej prawdziwą i bardziej zadawalną, niż ta, jaką mógłby wytworzyć każdy z nich z osobna.

Zwróciłem już uwagę na fakt, że idea ewolucyi przekształciła biologię, historję, ekonomję i politykę, lecz w znacznie mniejszym stopniu filozofję. We współczesnych historjach filozofii zdobyła grunt stały; lecz nasza dyskusya filozoficzna utrzymuje wciąż zdumiewająco wiele pierwiastków z metody XVIII stulecia.

Tak we wstępie do niedawno wydanej książki p. Royce'a o Pojęciu Boga p. Howison powiada (o ile go rozumiem), że ani on, ani p. Mezes, ani p. Le Conte nie zmienili treści swoich poglądów, wskutek dyskusyi, w której brali udział. Wydaje mi się to wyznanie najbardziej upokarzającym.

Filozofia, o ile reprezentują ją ci trzej pisarze, zdaje mi się, jest zdyskredytowaną przez fakt ów, tak spokojnie stwierdzony przez p. Howisona. Nie wprawia go w zdumienie, i sądzę, że niewielu z jego czytelników doświadczyło tego uczucia; w każdym wszakże innym odłamie życia wyznanie podobne wzięte byłoby za złe gromadzie pracowników, nie dlatego, że się różnili w zdaniach, lecz dlatego, że, jak się zdaje, nic innego nie czynili.

VI.

Sądzę, iż mogę wyjaśnić lepiej założenie swoje, wykazując na przykładzie działanie jego, w zastosowaniu do formułowania doktryny przeciwnika.

Istnieje pewne prawidło, które, jak mi się zdaje, stosowane jest przez większość pisarzy, obdarzonych prawością umysłu w stosunku do przedmiotów niefilozoficznych i przez niewielu pisarzy filozoficznych, (a zwłaszcza przez p. Bosanquet). A mianowicie:

„Formułując doktrynę oponenta, powinniśmy używać tylko tych wyrazów, których przypuszczamy, iż sam mógłby użyć w tym celu, i odwrotnie, nie po-

winniśmy mu wkładać do ust, takich, o których po zastanowieniu się przychodzimy do przekonania, że nie byłby ich użył“.

To znaczy, że nie możemy parafrazować poglądu, który nie jest w organicznym stosunku do naszego własnego. Jeśli ujęliśmy całkowicie pogląd przeciwnika (t. j. podzieliśmy jego doświadczenie), głos nasz może być użyty narówni z jego własnym ku jego wypowiedzeniu. Lecz jeśli nie możemy go zastosować do faktów naszego doświadczenia, jeśli nie możemy uczynić z niego, nasza próba parafrazowania okaże się z wszelką pewnością powierzchowną i nie sprawiedliwą. W każdym podobnym wypadku wszystko, co możemy uczynić, jest cytować dosłownie.

W seminaryum filozoficznym, na które niedawno uczęszczałem, pewien mówca opisywał doktrynę przeciwnika swego, jako „redukującą wszystko do martwego poziomu nagich faktów“, lub też, „jako sztywny świat statycznie nagich faktów“.

Pytam się, czy ktokolwiek może wierzyć szczerze, iżby pisarz sam opisywał swoje

doświadczenie w podobnych terminach? Jeśli nie, jaka jest racya i jaka sprawiedliwość w podobnem opisanu? Twierdzenie takie jest niewątpliwie błędnem przedstawieniem doktryny oponenta, chociaż może być poprawnym obrazem rozdrażnienia i niezadowolenia kogoś innego. To, do czego dążymy w dyskusyi, jest uzyskanie prawdy, znaczenia, zawartego w interpretacyi wspólnego doświadczenia przez przeciwnika i skonstatowanie tego znaczenia. Opisanie naszych własnych stanów reakcyi uczuciowej jest na miejscu jedynie wtedy, gdy stanowią przedmiot dyskusyi. Rozważmy przytoczone wyżej zdanie: „redukuje wszystko do martwego poziomu surowych faktów“. Odrzućmy określenia, wyraz niechęci, a pozostanie twierdzenie, że autor krytykowany „redukuje wszystko do faktów.“ Fakt używa się często, jako synonim rzeczywistości, a nikt nie powinien wzdragać się na zarzut, iż wszystko redukuje do rzeczywistości.

Pomijając „wymiślanie“, twierdzenie jest zupełnie niewinne.

Książka P. James'a p. t. *The Will to Believe*¹⁾ była dla wielu źródłem

pomocy i wyjaśnienia. Sądzę jednak, że dzieło swoje wykona ta książka powoli i w sposób mniej doskonały, niżby to mogło mieć miejsce, gdyby pisarz był bardziej oszczędnym w użyciu filozoficznych określeń umówionego typu i trzymał się prawidła wypowiedania poglądu przeciwnika w terminach, któreby przeciwnik ten równie chętnie przyjął. Przez całą świetną i pobudzającą do myślenia książkę p. James'a, czy to gdy traktuje ubogiego w wiedzę uczonego w pierwszych studyach, czy skostniałego logika, lub wybujałego heglistę w jednym z ostatnich, snuje się metoda osiemnastego stulecia, a opinie przeciwników wypowiedziane są w takich terminach, które muszą im wydać się niesprawiedliwymi i pełnymi uprzedzeń. Nawrócenie ich jest przez to oddalone.

Niechęć wywołuje wzajemną niechęć. Gdy mówimy o wyobraźalnych „błędach logicznych“ racjonalisty, nie możemy się spodziewać innego skutku, jak tylko podo-

1) W polskim przekładzie ukazały się niektóre z zawartych w niej rozpraw pod tytułami: Czy warto żyć? W obronie wiary.

bnego wzajemnego odezwania się. Nie skłoni to przeciwnika do rozważania błędów, które popełnił.

Zupełnie przeciwna tej jest metoda, której użył p. Bosanquet w swojej *Psychologii i jaźni moralnej*. Zmuszony jest ustawicznie różnić się w opinii od innych pisarzy, lecz nie czyni tego inaczej, jak poprzednio przyswoiwszy ich poglądy. Jego parafrazy i reasumowania zawsze przyjęte będą, jako poprawne, przez pisarzy, których krytykuje.

P. Dewey jest również hedonistą, jak i p. Martineau. Lecz opisanie przez ostatniego doktryny hedonistycznej czyni prawie nieprawdopodobnem, ażeby ktośkolwiek mógł szczerze ją przyjąć, gdy przeciwnie p. Dewey wykazuje, jak doniosły przyczynek do teoryi moralnych dali hedoniści, chociaż nie uważa ich wyników za ostatnie słowo w tym przedmiocie.

VII.

W końcu chciałbym zwrócić uwagę na użycie niektórych, dających się zakwestyonować przymiotników, w sposób, który pragnąłbym, aby został wykluczony z dyskusyj filozoficznych.

Charakteryzując doktrynę przeciwnika, powinniśmy jak najrzadziej lub wcale nie posługiwać się przymiotnikami, jak: „prosty“, „nagi“, „surowy“, „abstrakcyjny“ itd. w zastosowaniu do jego twierdzeń.

Weźmy najprzód wyraz „prosty.“ Każdy, kto zada sobie pracę zwrócić uwagę na użycie tego wyrazu w zastosowaniu do doktryny przeciwnika, nie omieszka, sądzę, przekonać się, jak wiele złego sprawia on.

Ma on niewątpliwie ważne znaczenie, gdy stosuje się do naszej własnej opinii, lecz sądzę, że będę mógł wykazać na niewielu przykładach, że gdy jest zastosowany do opinii przeciwnika, najczęściej wyraża podrażnienie, oraz próbę ośmieszenia, zagrożenia, lub wprowadzenia w kłopot oponenta. Gdy nie posiada tych wad, jest pleonazmem. Jest zaś szczególnie rażącym, gdy jest połączony z wyrazami: „surowy“, „nagi“ lub „jałowy“, „abstrakcyjny“, „martwy“.

Weźmy przykład. Pewien pisarz rozprawia o nieskończonym bogactwie życia uczuciowego. Przeciwnik jego mierzy i wyładowuje swoją ciężką artylerię przeciwko niedorzeczności, jałowości i trywialności „prostego uczucia“. Jest to naturalnie karykatura, nie zaś opisanie, gdyż proste uczucie nie było tem, co miał na myśli.

Znowuż mówca usiłuje być konsekwentnym i rozsądnym; przeciwnik jego uderza na tę stronę, twierdząc, iż wszystko to są sztuczki „prostego logicznego intelektu“. Jest to wszakże fałszywe przedstawienie rzeczy, o ile nie możemy przypuścić, że sam mówca chciałby scharakteryzować uwagi swoje, jako wy-

rażające, „prosty logiczny intelekt“, co zdaje się nikomu nie wyda się prawdopodobnem.

Krytycy materyalizmu skłonni są do wytykania niezdolności „prostych“ atomów do wytworzenia świata konkretnego, który znamy. Lecz żaden materyalista nie opisywał sam poglądów swoich przy pomocy terminu „proste“ atomy. Jest to pamflet. To, co miało się na myśli, nie były proste atomy, lecz atomy w łączności z bogactwem ich stosunków.

„Żadne proste przeczenie“, powiada p. James w swoim studyum *O niektórych h e g e l i a n i z m a c h*, „nie może być narzędziem pozytywnego postępu myśli“. Oczywiście sam Hegel byłby pierwszym, któryby poparł to twierdzenie. Nie ma nic bezużyteczniejszego od prostej negacyi, chyba tylko proste twierdzenie, i niesprawiedliwem jest przedstawiać Hegla, jako obrońcę prostej negacyi.

Też same zarzuty stosują się przeciwko takim terminom, jak: „nagi“, „dowolny“ „abstrakcyjny“, gdy zastosowane są do krytyki cudzej doktryny. Takie terminy mają pozór wyjaśniania punktu spornego przez

odosobnienie go i odrzucenie otaczających okruszyn. W rzeczywistości wszakże, zwykłym ich skutkiem jest pomniejszenie opinii przeciwnika przez jej fałszywe przedstawienie. Przypuśćmy, że jesteśmy agentem do wynajęcia nieruchomości; wiemy o współzawodniku, któremu powierzone są do wynajęcia kilka domów. Jeśli zanim ujrzymy jeden z tych domów, będziemy je opisywali w rozmowie, jako „ohydne, niewygodne, małe domki“, każdy powie, iż popelniamy czyja bardzo poziomy. Jednakże przypuszczając pewien temperament, obraza nasza nie byłaby większą, niż ta, którą popelnia codziennie pisarz lub mówca w kwestyach filozoficznych, gdy mówi o doktrynie przeciwnika, jako o „prostym, surowym materializmie“, lub „nagim, abstrakcyjnym idealizmie“, lub „czystej, nieuzasadnionej dowolności“.

Wyraz „abstrakcyjny“ należy do tych, do których miałem sam szczególną skłonność, lecz, jak dostrzegam, zawsze w zastosowaniu do opinii innych, nigdy zaś do swojej własnej. Rzucałem go, jako anatemę, na rozmaite poglądy, których nie rozumiałem. Dziś mogę powiedzieć tylko, że

z całego serca tego żałuję i staram się nie czynić tego więcej. Rzucałem także do koła wyrazami: „prosty“, „uagi“, „dowolny“, „rozmyślny“, w ten sam sposób. Dostrzegłem wszakże, że wyraz: „abstrakcyjny“ należy do nawyknień, których najtrudniej się pozbyć, podobnie, jak nałogu.

Cóż chcemy powiedzieć o czyjemś twierdzeniu, gdy krytykujemy je, jako „abstrakcyjne“? Wyrażamy przez to, iż jest niedoskonałe, nie pokrywa całego terenu, że wymaga uzupełnienia. Wszakże to, zdaje się, zawiera w sobie myśl, że możliwe jest twierdzenie, które by nie wymagało uzupełnień, któreby pokrywało cały teren, któreby wyrażało całe bogactwo doświadczenia, co jest oczywiście niemożliwem. Każde twierdzenie jest abstrakcyjne, inaczej nie byłoby twierdzeniem, lecz świadomym wszechświatem.

O ile mi się zdaje, niema możności wypowiedzieć twierdzenia, któreby nie było mniej, lub więcej jednostronnem. Jedyne, co możemy uczynić, jest wykazać w twierdzeniu naszym, że wiemy o istnieniu tej drugiej strony, że opowieść, którą wygłaszamy, jest w związku życiowym z milio-

nami „innych powieści“, jak uznał to Kipling w swoim ulubionem zdaniu. Jest zapewne znaczna różnica między abstrakcją świadomą a nieświadomą. Jedną rzeczą jest odosobnić dla badania sprawy fizyczne i materyalne, biorące udział w wytworzeniu muzyki. Jest to świadoma i dająca się usprawiedliwić abstrakcja, którą popełniający ją sam jako tako scharakteryzuje. Zupełnie inną rzeczą jest opisać kwartet smyczkowy, jako „drapanie włosów końskich po kocich kiszkach“. Ostatnie jest stanowiskiem specjalnem, stanowiskiem adwokata; filozofia żąda stanowiska sędziego.

Zamiast nazywać doktrynę abstrakcyjną, dlaczego nie zaczynamy od wykazania, co powinno się do niej dodać, aby uczynić ją prawdziwszą? Gdy mówimy o czyjejsz idei, iż jest abstrakcyjną, dajemy przez to przyrzeczenie wykazania, czego jej brak; podobnież, gdy nazywamy swój własny idealizm, „prawdziwym“, przyrzekamy wykazać jego siłę przekonywającą. W obu wypadkach spotykamy się z niebezpiecznem ociąganiem i bezwładnością.

Staraniem się w ten sposób potrącić o kilka szczegółów, dotyczących metody, którą

opisuję. Wykluczenie takich wyrazów, jak: „prosty“, „nagi“, „abstrakcyjny“ lub „dowolny“ z opisanie poglądów przeciwnika jest w mojem przekonaniu podniesieniem owego ducha współdzielczości, który czyni dyskusję płodną. Obecna nasza dyskusya filozoficzna, zdaje się, otoczona jest zbytńio pierwiastkami współzawodnictwa, zbytńio przypomina dyskusye współzawodników. Niezgoda, panująca w sporze naprawdę kooperacyjnym, należy do tego rodzaju, który uzupełńia pogląd przeciwny, w przeciwności do innej niezgody, ograniczającej się do płytkiego zaprzeczania.

VIII.

Może ktośkolwiek sądzić, iż wyrzekając się energicznych i stanowczych wyrazów niezgody, wkraczamy w to, co Emerson nazwał „kleikiem koncesyi“, gdzie każdy zgadza się natychmiast z opinią każdego, jak nieśmiała dziewczę na pierwszym balu. Lub może ktoś przypuszcza, iż zalecamy utworzenie towarzystwa wzajemnej admiracyi, lub też gromadki pokornych uczniów dokoła przewodnika. Jestem bardzo daleki od podobnych zamiarów. Trudność istotnego przyjęcia nowych poglądów do zakresu naszego życia czyni łatwe przyjęcie również niemożliwym, jak łatwe zwalczenie. W obu wypadkach nie czyni się postępu w myśli, a pierwotny cel dyskusyi zostaje pominięty. Kończymy ją, nie będąc

mądrzejsi, niż wtedy, gdyśmy zaczynali. Jeśli zburzyliśmy naszego przeciwnika, lub zgodziliśmy się od pierwszej chwili, nie nie wygraliśmy.

Dalekim będąc od chęci usunięcia różnicy zdań, pragnąłbym przeciwnie, aby była wyżej ceniona. Mamy przed sobą pełnię prawd nowych, jeśli te różnice traktujemy nie jako ostateczne („zgoda na różnicę zdań“), lecz jako początek nowego poglądu dla obu stron. Niezgoda, która twierdzi o niezrozumiałości, lub całkowitej błędności opinii przeciwnika, jest jałową. Lecz niezgoda, która jest tylko wstępem do szeregu zagadnień, próbą interpretacji i porównaniem doświadczeń, jest najbardziej płodnym pierwiastkiem w dyskusji.

Dyskusja może być bardzo ożywioną i bardzo pouczającą, składając się wyłącznie z opisów lub interpretacji zapytań. Jeśli ktoś powie, że telepatya jest faktem, lub że wszyscy jesteśmy hedonistami, lub socyalistami, mamy przed sobą dwie drogi. Możemy odrazu zgodzić się, co jest bezużytecznym, lub też możemy oponować i stać na przeciwnym biegunie, co bywa zwykle również bezużytecznym, jak i zupełna zgo-

da, chociaż bardziej gladyatorskiem, a więc bardziej zajmującym. Z drugiej strony możemy rozpocząć od pytania, jak np.; „co nazywamy telepatyą?” i postępować dalej ku próbie interpretowania, oraz rozszerzenia poglądów wypowiedzianych. Jeśli wszelkie próby wejścia w organiczny z nimi stosunek zawiodą nas, możemy tylko wyznać, że nie trafiają do naszego przekonania, że nie możemy nimi o władnąć.

Ostateczny wynik moich argumentów jest następujący: są dwa sposoby zbliżania się do opinii odmiennych od naszej:

1) Możemy wyrzekać na nie, otaczać je epitetami, jak „prosty“, „abstrakcyjny“, „martwy“, „surowy“ i t. d., lub możemy odwracać od nich głowę, usuwać je z pola naszego widzenia, tak aby pozostawić własnemu zdaniu bezwzględne panowanie w całym zakresie. Lub też:

2) Możemy starać się wejść z nimi w stosunki, zmodyfikować i rozszerzyć nasze obecne poglądy tak, aby wchłonąć poglądy przeciwnika, a znamieniem ich zrozumienia jest dążność z naszej strony do ich przyjęcia.

Karą za odrzucenie możności rozszerzenia naszych idei w tym stopniu, aby objęły to, co na pierwszy rzut oka wydaje się przeznaczonem do ich obalenia, karą za nieprzyjęcie stanowiska wkluczającego jest, że zostajemy sami wykluczeni, zostajemy poza opinią sporną.

Jeśli nie widzimy prawd wartościowych w nauce Hegla lub Herbart'a, jesteśmy również dalecy od niej, jak człowiek niemuzykalny daleki od symfonii. Są one niczem dla nas. Każdy czyn, oparty na podstawie zupełnej niezgody, jest w skutkach swoich tem samem, co czyn, wynikający z zupełnej nieznajomości faktów, o których mowa.

Jeśli filozof zajmuje to stanowisko, cofa się on od owej współczesnej istotnie kooperacyjnej metody myślenia i pracy, którą posługują się inne najbardziej wysoko stojące dziedziny życia, historia, krytyka literacka, nauki fizyczne, rząd przy pomocy dyskusyi (zamiast oręża), kooperacja we wszystkich formach, organiczne pojęcie doświadczenia wszelkiego rodzaju, wszystko, co wyszło po za stadyum, „albo — albo“. Filozofia powoli wyzwała się w tym sa-

mym kierunku. Jej postęp będzie tem szybszy, im większy nacisk kłaść będzie na specyficzne, a wszakże wspólne doświadczenie, jako rękojmię i istotę wszelkiego twierdzenia.

ei



TA KOPIA TEKSTU POCHODZI
ZE STRONY [PRACE Z FILOZOFII](#)